



WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki“ w Lublinie, ulica Początkowska № 2, (III piętro).
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 1^o—3 po poł.

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 16 Kor. rocznie; — 4 Kor. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 40 hal. miesięcznie
Z przesyłką pocztową 22 Kor. rocznie; — 5 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 40 hal.

Ojcowie i dzieci.

Rozpoczął się nowy rok szkolny. W Lublinie wszystkie uczelnie przepelnione. Mnóstwo dzieci ze wsi bliższych i dalszych przybyło. Są to przeważnie dzieci ludu.

Ojcowie nie żałują pieniędzy na naukę dla swoich dzieci. Znam niejednego ojca ubogiego, który nie szczędzi swego trudu i kieszeni, byle jego dziecko, choćby tylko jedno, uczyło się do gimnazjum. Utrzymanie w Lublinie drogie nadzwyczajnie.

— Prawda, mówi ten i ów włościanin niezamożny, ale dzieci trzeba uczyć, nic nie pomoże! Przecież musimy sposobić sobie ludzi uczonych, świątliwych z pośród siebie dla lepszej przyszłości swojej.

Gdy patrzymy na ten drobiazg ubogi, biegnący do średniej szkoły po wiedzę, rośnie w nas otucha błoga. Toć w tem lepsza nadzieja narodu! Ta młodzież, gdy udoskonali się umysłowo i moralnie w szkołach, z czasem zajmie w ojczyźnie wszelkie stanowiska pracy pożytecznej dla narodu: w przemyśle, handlu, rzemiośle, rolnictwie, sądownictwie, szkolnictwie, piśmiennictwie, nauce, sztuce i t. d.

Ale zauważyć trzeba, ojcowie ubodzy oddają swe dzieci do szkoły w poczciwej intencji, nie dla własnych samolubnych widoków, lecz tylko „dla szczęścia swego dziecka:“ „niech skończy szkołę a potem niech pracuje dla dobra kraju, kiedy już jest niepodległy; ale niech też i memu dziecku w przyszłości lepiej powodzi się przy pomocy nauki“.

Słuszne i poczciwe zamiary. Dla siebie rodzice nic nie chcą od dziecka. Już oni będą szczęśliwi, gdy się przekonają, że dziecku swemu pomogli osiągnąć lepszą dolę. Tak, pomogli, bo ich wydatek na szkoły był duży, częstokroć nad ich siły, odejmowali sobie od ust, pracowali mozolnie, aby zdobyć grosz większy na potrzeby dziecka, odwiedzali go często, prawie co tydzień, chodząc kawał drogi piechotą i nosząc na plecach ciężkie tobołki z żywnością i bielizną. Te utrudzenia wszelakoż zawsze bywały im miłe, bo osładzała je miłość rodzicielska i nadzieja, że w taki sposób najpewniej sposobią swęj kochanej dziecinie przyszłość pomyślniejszą.

Niechżeż syn uczony całe życie o tem pamięta i kiedyś wynagrodzi rodziców przynajmniej poczciwą, serdeczną wdzięcznością, poszanowaniem szlachetnym, szczerem i jawnem wobec świata, choć przez naukę wyższą spanieje, a ojciec i nadal prostaczkiem pozostanie! Gdyby taki syn okazał się dla swoich rodziców ubogich niewdzięcznym i nawet unikał spotkania z niemi wobec ludzi obcych dla podłego wstydu, — wyrządziłby ujme dostojenstwu nauki, bo ona w każdym, najuboższym nawet, widzi człowieka i, owszem, przez przestrzeganie sprawiedliwości, wyżej ceni zasłużonych rzetelnie. A przecież w świetle nauki ojciec prostaczek, z niezmiernym wysiłkiem uczący syna w szkole wyższej, już zdobywał wielką zasługę dla kraju, większą, aniżeli syn jego, boć on tylko z cudzych dobrodziejstw korzystał. Ubogi ojciec wysiłkiem swoim mozolnym przywiódł go do skarbnicy wiedzy i niejako rzekł mu: „czerp z niej obficie, doskonal się, stań się uczonym i pożyteczniejszym, a ja już pamiętać będę o twoich potrzebach

codziennych, aby tobie głód i zimno nie przeszkadzały w czerpaniu wiedzy i ćwiczeniu swego umysłu i serca... Któż z tych dwóch posiadał większą zasługę? Kto z nich jest dobrodziejem, a kto obdarowanym? Czemuż więc ojciec ma potem pójść do kąta, jako wiecheć zbyteczny i nieużyteczny? A czem się nadyma synalek uczony? Jeśli wziął wiele, to tylko dlatego, że dano mu wiele. A dano wiele, bo inni nagromadzili pracą swoją, a ojciec cierpliwie dostarczał utrzymania, żeby synek nie usechł z głodu przy skarbnicy pełnej wiedzy. Tak więc ojciec stoi ciągle przy mistrzach uczonych, jako równy im dobrodziej swego syna. A jeśli syn, mimo to, jest mu niewdzięczny i podle tchórzliwy, bo wstydzący się swego ojca w sukmanie lub w kapocie miejskiej,—daje dowód, że przy ognisku nauki nie uszlachetnił swej duszy lichej — i przez to wielce dotkliwie obraził majestat nauki czcigodnej, która promieniami swemi daje światu mądrość, sprawiedliwość, odwagę i dobro!

Syna uczonego obowiązuje nietylko wdzięczność, ale nadto uczynność życzliwa dla swego rodzeństwa ubogiego. Jeden syn uczy się w szkole wyższej, a reszta rodzeństwa musi pozostać w ubogim domu i kontentować się zaledwie elementarną nauką szkółki wiejskiej, a potem idzie każde do ciężkiej roboty ręcznej. Ojciec wysilił się na kosztowną edukację tylko jednego syna, a resztę dzieci niejako zagłodził duchowo, a nawet zaprzął wcześniej do ciężkiej, zarobkowej pracy na korzyść tego jednego, uczącego się w szkole wyższej. Przeto ten uczony powinien i o tem nie zapominać, dlatego serdecznie miłować to swoje skromne, ubożuchne rodzeństwo, pomagać mu w ciągu dalszego swego życia pomyślniejszego i rzetelnie je szanować, jako nawet swojego współdobrodzieja!.. Taki obowiązek syna uczonego względem rodzeństwa to wcale nie łaska, ale święta powinność serdeczna, do której poczuwać się będzie każdy światlejszy, gdy istotnie zdobytą nauką pogłębił w sobie ukochanie i zrozumienie prawdy, dobra i mądrości...

Ale jeszcze wspomnijmy o jednym: o poszanowaniu skarbów duchowych, udzielonych przez rodziców dziecku swemu. Azali rodzice ubodzy dali swemu synowi tylko fundusz na szkołę? Nie! Oni nadto dali mu jeszcze wiarę religijną, pobożność, obyczaję pocziwe i chwalebne reguły do życia codziennego. Czy szkolna nauka obala te czcigodne dary duchowe? — Bynajmniej! „Mało nauki oddala od Boga, — ale wiele nauki zbliża do Niego“... A zaś wogóle nauka gruntowna i rozleglejsza potęguje w duszy ludzkiej miłość Stwórcy i bliźniego, uczciwość, skromność i sprawiedliwość. Doprawdy, po tem dopiero poznać można prawdziwie uczonego człowieka, gdy on szanuje religję, szczerą pobożność posiada i w postępkach swoich okazuje obyczajność zacną.

Dobry ojciec ubogi pragnie, aby takim był syn jego! Pocziwe, złote serce ojcowskie nie szczędzi swych groszy ostatnich, swojej fadygi, mozołu, wszystko dla dziecka, aby jemu lepiej było! Ale z pewnością nieraz przy kłopotach swoich, skąd wziąć funduszu na nowy wydatek, dobre ojczyisko setnie zafrasuje się, zasepi, gdy nawiedzi go myśl dręcząca: „Czy też synek mój miły będzie dobrym i rozumnym człowiekiem? Może potem uniesie się pychą, obłędem?

Może zda mu się, że już skoro posiadał odrobinę nauki, może pomiatać ubogimi rodzicami, prostotą rodzeństwem, religją, pobożnością i pocziwymi obyczajami, wpojonemi w niego za dzieciństwa w domu rodzinnym? Może on to wszystko uzna za przesadę przestarzałą?

Takie przypuszczenia bardzo zatrwają naukę i wskroś pocziwą duszę szlachetnego ojca. Już coś podobnego ojciec był zauważył w starszych młodzieńcach lekkomyślnych, na których często patrzył, odwieczając swego syna w szkole średniej. I wtedy też trwoga ścisłała jego serce, aby syn jego tak brzydkim, niegodnym usposobieniem nie zaraził się kiedykolwiek!

Zapewne, wszystko najgorsze możliwe! Ale i to rzecz pewna, że wiele zależy od samego ojca, ażeby tak nie stało się z jego synkiem. Niech tylko ojciec nigdy nie uniaża się przed swem dzieckiem, niech wysoko nosi swoje dostojństwo ojcowskie, niech sam zawsze bardzo szanuje religję, pobożność i uczciwe obyczaje, a syn jego też niezawodnie przejmie od niego te czcigodne skarby duchowe.

Ojciec, kochaj dziecko, ale dlatego, że ono się uczy, nieuginaj się przed niem, bo przecież dziecko twoje i nauka, to dwie różne rzeczy. Nauka jest wielką potęgą, skarbem, słońcem duchowym, ale ten, co ją nabywa, może być nie podniesionym wysoko, gdy sam przy pomocy jej wskazówek nie doskonali siebie...

Nauka nikomu nie daje takiego prawa, ażeby przed nim świat się uniażał! Nie! Owszem, nauka tylko nakłada wielkie obowiązki, o których stare przysłowie tak powiada: „*Komu dano więcej, od tego słuszniej należy więcej wymagać!*”

A. Flos.

WSZECHŚWIAT I ZIEMIA.

Jedno spojrzenie w niebo roziskrzone milionami gwiazd unosi naszą wyobraźnię w przestworza bez granic, w czasy bez miar.

7,420 metrów stanowi jedną milę. Około 20 milionów takich mil wynosi odległość ziemi od słońca. Nazywamy to poprostu odległością słoneczną. Planeta naszego systemu słonecznego, Neptun, jest od nas oddalony 620 milionów mil, czyli 31 odległości słonecznych, a do najbliższej gwiazdy stałej, Alfę, jest 270,000 odległości słonecznych.

W jednej sekundzie przelatuje światło 42.000 mil. W jednej sekundzie mogłoby ziemię okrążyć 8 razy. Światło słoneczne potrzebuje już 8 sekund, aby dość do ziemi. Światło zaś najbliższej gwiazdy stałej dochodzi do nas w cztery lata, światło gwiazdy Syrjusa potrzebuje na to 17 lat! Gwiazdy Węgi 18 lat, a więc milion razy więcej, niż światło słońca.

Znana wszystkim mleczna droga, owa świetlista wstęga na nieboskłonie. Tworzy ją tak wielka ilość gwiazd, że giną one w swym blasku. Otóż niektóre z gwiazd drogi mlecznej są tak daleko od nas od-

dalone, że światło ich dochodzi do nas w 7.000 do 8.000 lat. Światło jeszcze dalszych gwiazd ginie wogóle zanim do nas dojdzie. Zaiste, przestworza bez granic, czasy bez miary!

Ziemia należy do systemu słonecznego, krąży około słońca wraz z innymi planetami większymi, jak: Merkury, Wenus, Mars, Jowisz, Uranus, Neptun — i około 500 mniejszymi planetami. A znowu 21 księżyców obiega niektóre planety. Wreszcie okrąża słońce wielka ilość komet i gwiazd drobniejszych.

Słońce jest gwiazdą stałą, która należy do systemu gwiazd drogi młecznej. Wszystkie planety razem tworzą 560 część słońca. Wyobraźmy sobie słońce jako kulę próżną, natenczas mógłby księżyc w tej kuli swobodnie krążyć około ziemi, bo droga księżycy byłaby na połowie między ziemią a powierzchnią słońca. Żeby wypełnić kulę słoneczną potrzebaby przeszło milion takich brył, jak ziemia. Nawet wobec innych planet zajmuje ziemia nasza stanowisko skromne. Jest bowiem 90 razy mniejsza niż Saturn, a 320 razy mniejsza od Jowisza.

Jeszcze mniejszą wyda nam się ziemia, jeżeli przyjrzymy się liczbie gwiazd. Liczą tylko gwiazdy stałe, które dostrzedz można, jest ich 12.000 milionów — słońce, jak nasze, około których prawdopodobnie krążą znowu planety i księżyc. Owych planet nie można widzieć dla wielkiej odległości.

Ziemia wobec wszechświata wydaje się nam jak ziarnko piasku wobec kuli ziemskiej, jak ów pyłek, drgający w promieniu słonecznym.

A cóż dopiero człowiek!

Słońce od ziemi milion razy większe, a przecież wobec innych gwiazd skromne zajmuje stanowisko. Kiedy odległość słoneczna — 20 milionów mil nie wystarcza na ograniczenie świata, kiedy nawet szybkość światła nie wystarczy astronomji do mierzenia odległości, dzielącej gwiazdy, to liczby te poprostu nas onieśmielają. Zajmujemy wraz z ziemią naszą tak podrzędne stanowisko we wszechświecie, że mniemaćby można, iż astronomja służy jedynie na to, aby nas upokorzyć!..

Niezmiernie szybko poruszają się te światy. Szybciej niż kula armatnia pędzą po przestworzu. Najbliższej słońca znajdująca się planeta Merkury, przebiega w jednej sekundzie 47 kilometrów. Gdybyśmy tak szybko mogli podróżować, tobyśmy ziemię wokół objechali w ciągu 20 minut. Oprócz tego poruszania się około słońca, wykonują gwiazdy inne jeszcze obroty. I słońce nasze nie stoi na jednym miejscu, ale krąży znowu około innej gwiazdy, zwanej Syrjuszem, z szybkością 16 do 24 kilometrów na sekundę.

W całym wszechświecie panuje przedziwne prawo. Wszystkie planety obracają się z zachodu na wschód. Drogi planet leżą prawie na jednej płaszczyźnie.

I pod względem odległości planet od słońca panuje ład, a mianowicie w stosunku do liczb:

4	7	10	16	28	32—10
Merkury	Wenus	Ziemia	Mars	Jowisz	Saturn

Już w starożytności znalazł się filozof Epikur, twierdząc, że światem rządzi przypadek. Ale inni poganie go wyśmiali, bo przypadek i ład nie dadzą się z sobą pogodzić. Słynny badacz, Anglik, Newton, wykazał, że koniecznie w takim, a nie innym odstępnie gwiazdy poruszać się mogą, ażeby im nie przeszkadzało inne prawo wzajemnego przyciągania się ciał niebieskich. Na prawie odstępu polega cała harmonja (zgodność) w ruchach ciał niebieskich i cała przedziwna budowa maszynierji wszechświata. Według zdania poważnych astronomów (gwiazdoznawców) wszystkie gwiazdy znajdują się w jakimś związku z sobą. Tworzą tak zwaną drogę młeczną, — pierścień ciał niebieskich. Po za drogą młeczną niema zdaje się gwiazd. Cały pierścień drogi młecznej porusza się na czarnym tle. Stąd przychodzimy do wniosku, że ilość gwiazd nie jest nieskończona, ale ograniczona. Na pierwszy rzut oka wydają nam się gwiazdy bezładnie rozsiiane, zupełnie jak gdyby przypadkowo. Wistocie rzecz ma się inaczej! Wszędzie ład i porządek: w odstępach, w ruchu, w porządku, wielkości — według wyższego, nadanego im prawa. Tworzą jednak uporządkowaną całość wszechświata.

Ks. Horbicki.

Pożar.

Było to przed paru dniami.

Po południu spostrzegamy w Bychawie, że pali się wieś, prawdopodobnie Piotrowice, odległe o jakieś 10 wio st. Niewiele się namyślając, wytaczamy sikawki i beczki, łapiemy przemocą pierwsze napotkane konie i, pomimo gorącego sprzeciwu ze strony ich właścicieli, pędzimy do pożaru. Odjechaliśmy parę wiorst zaledwie i okazuje się, że chłopskie koniki nawet stępa dalej już sikawce nie poradzą. Na szczęście jedzie drogą para rosłych koni dworskich. Siłą je zabieramy i zaprzęgamy do sikawki. Fornal prosi na wszystko, żeby tego nie robili, bo on będzie odpowiadał za to przed właścicielem. Powiadamy mu, że nie może być odpowiedzialny, ponieważ poprostu uległ przemocy.

A z ogniem przecie niema żartów! Dzisiaj pali się w Piotrowicach, jutro może być to samo pod Bychawą. Obowiązani jesteśmy spieszyć z pomocą zawsze. Już mamy ruszać, gdy zdaleka ktoś krzyczy, że „pan rządca nie kazał koni dawać”.

Jakto? Więc dlatego, że obecnie konie są drogie, to tam może się nawet cała wieś spalić i budynki i zboże, tak bardzo dziś potrzebne w kraju?

Więc dlatego, że konie są drogie i że strażacy (choć przecie nie są warjatami) mogą konie uszkodzić — należy rozwiązać istniejące straże ogniowe i niech się palą wsie i miasteczka!

Krótko, ale dobitnie nawymyślawszy pod adresem „pana rządcy” ruszamy w dalszą drogę. Fornal nie chciał nam koni wydać (i słusznie), jedzie więc z nami. Klusujemy umiarkowanie, na wybojach i za-

krętał szczękając zębami regularnie. Zbliżamy się do ognia. Okazuje się, że pali się rzeczywiście w Piotrowicach: trzy chłopskie gospodarstwa już objęte płomieniem i nawpół strawione.

Ludność na wstępie zgotowuje nam „owacyjne” przyjęcie. Zwracają się do nas z groźnym zapytaniem: „pocosta tu przyjechali? Trza było przódzi, a nie teraz. Już co się miało spalić, to się spaliło.

Nijaka straż tu tera niepotrzebna i my rii mamy pieniądze dla żadnych strażaków”. Baby zaczynają pyskować, w tłumie ktoś przebąkuje o „letkim zarobku”.

O głupi ciemny człeku! Ty wyobrazić sobie nie możesz, że ktoś pędzi kilka wiorst do ciebie, by bezinteresownie ci dopomódz w miarę możliwości. Ty sam jesteś przedewszystkiem chciwy, nieufny, łupieżczy, więc tobie w głowie pomieścić się nie może, że ktoś zrobić ci chce coś zupełnie zadarmo.

Pałają jeszcze trzy stodoły ze zbożem; jest wiatr; budynek pod strzechą stoi o kilkadziesiąt kroków zaledwie, a on powłada: „co się miało spalić, to się spaliło” i idzie spokojnie w pole orać. Nie zważamy na tę bezdenną bezmyślność i robimy swoje. Ustawiamy sikawkę, ale jest nas strażaków tylko siedmiu, nie możemy więc dostarczyć wody. Zwracamy się z żądaniem o pomoc do milicji, milicja do sołtysa, sołtys do chłopów, a ci kategorycznie odmawiają wydania koni do wożenia wody. Oczekują „dobitnych” argumentów jak to za moskali bywało. Po wielu targach, szamotaniach, prośbach i groźbach (a tu się pali!) zdecydowali się dać pomoc. I znowu z ogromnym trudem zbiera się ogromna gromadka osób, wysoce zniechęconych, do nalewania wody i wszystko odbywa się tak, że Boże zmiłuj się!

W trakcie tego, jak my pracujemy, naprawdę, ciężko, co można zalewamy, rozwłóczymy, wyrębujemy — „somsyadi” się zeszły, przyglądają się nam i „opowiadają se, że po prawdzie, to powinna być w każdej wsi straż pożarna i sikawki, powinien być telefon od wsi do wsi, powinno się drzewa gęsto sadzić, budynki rzadko stawiać i nie kryć słomą. To wszystko powinno być i powinien o to rzund zadbać”.

Ale wiaderka wody taki „filozof” nie przyniesie, konia nie da, tylko wie, że rząd powinien mu się o wszystko postarać.

Jeden z chłopów powiada, że szkoda mu się duża stała, bo mu się „piękny” tytuń wypalił na ogrodzie. Inni nie bez słusności stwierdza: „jużcić, że szkoda zboża, ale mniej go będziecia miały, to mniej wódki zrobita”.

Radzę im, żeby się postarali o zawiązanie jakiegoś komitetu dla pogorzalców. Możeby się udało dostać trochę drzewa, trochę zboża na przyszły zasiew z Poznańskiego. Możeby się parafja choć po snopku na nich złożyła. Powiadają mi: „Co tam! Jak kumitet będzie, to ino kumitet będzie miał zboże, a my jak nic nie mamy, tak i nic nie bedziemy mieli”.

Milicja arestuje odrazu przy pożarze 3 amatorów cudzej własności, nie zważając na ich komunistyczne „przekonania”.

Tak oto przedstawia się „cudna” wieś nasza przy bezpośrednim z nią zetknięciu. Na wszystko otrzymuje się odpowiedzi: bezmyślne wzruszenie ramion i tragiczne tępe: „a co mi tam!”.

Ponieważ ludność w dostarczaniu wody prawie żadnej pomocy nie okazuje, a całkowite ugaszenie pożaru przechodzi siły naszej małej drużyny, przeto postanawiamy wracać do domu. Ratować kogoś wbrew jego woli — zaciężko. Wiemy, że nieraz trudno jest z ognia wyprowadzić bydło: przeraźliwie ryczą te biedne, wylękle stworzenia i nie dają się odprowadzić od pożaru. Tak mniej więcej zachowuje się często i jego właściciel.

Dopiero, kiedy po kilku godzinach mamy już odjeżdżać, chłopci zwracają się do nas: „Jakżeż to można odjeżdżać, kiedy pożar nie jest jeszcze ugaszony całkowicie?” „A więc trzeba było nam dopomódz. Jak widzicie nie przyjechaliśmy na zarobek, tylko chcieliśmy wam dopomódz, jak braciom, a że wy tego nie chcecie, więc, zrobiwszy cośmy mogli, odjeżdżamy”.

Jakaś pocziwa babina przynosi nam w podółku trocha gruszek i powiada: „przekąsta se chłopcy, bošta się srodze napracowały!”

Wracamy do Bychawy zlanii potem i wodą i znowu dzwoniemy na wybojach zębami na sikawce. W domu czekają nas jeszcze „przyjemności” za zabrane konie. Wracając, rozmyślamy sobie: jest nas gromadka chłopaków: 3 żydków i nas 4. Ani jeden nie jest właścicielem tak zwanej po galicyjsku „realności”, ani gospodarstwa. Co my właściwie mamy za interes poświęcać czas, trud, obuwie i ubranie po to, żeby za podziękowanie usłyszeć krótkie, ale dobitne: „Bodajeś ręce, nogi połama!”

Bo obecnie lud nasz nie przejmuje się niczem prawie: niech inny zginie, przepadnie, zmarnieje — a co mi tam!

W całej Rzeczypospolitej jest pożar! Śląsk w ogniu, kresy we krwi, a my powiadamy: a co mi tam!

Dzieci mrą z głodu, choroby zabierają każdego dnia tysiące najbiedniejszej ludności — a co mi tam!

Na Boga! Trzeba zrozumieć i uprzytomnić sobie, że dzisiaj wrogiem wewnętrznym narodu naszego i naszego bytu niepodległego jest każdy łapownik, każdy tajny gorzelnik, każdy ździerca, łupieżca i chciwiec, bo w sposób zbrodniczy popycha naród do jakiegoś wielkiego nieszczęścia, bo wprost uniemożliwia egzystencję ludziom, którzy chcą pracować i chcą żyć uczciwie.

Pieniędzmi zdobytymi nieuczciwie zadławi się i nie będzie miał pożytku on, ani jego dzieci.

Krzywda ludzka pozostanie na jego sumieniu raz na zawsze.

Z wrogiem zewnętrznym damy sobie radę łatwiej, bo kraju naszego broni nad podziw bohaterska armja.

W niej nadzieja nasza, chluba i ostoja jedyna!

Bolesław Iwański.

NAJLEPSZĄ LOKATĄ KAPITAŁU

JEST POLSKA POŻYCZKA PAŃSTWOWA.

Nieznane szczegóły z życia króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Zwiedzając biblioteki w czasach swoich akademickich w Petersburgu, za łapówkę miałem sposobność korzystania z „Pamiętników“ carowej Katarzyny II i innych źródeł, odnoszących się do naszego króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Interesowało mnie głównie to, czy w tych źródłach nie znaję ciekawych rzeczy, oświetlających stosunek Katarzyny II do Stanisława Augusta, którego na tron polski wyniosła. I znalazłem cenne szczegóły z jego pobytu w Petersburgu, ale w tych czasach, kiedy nie był jeszcze królem polskim. Porobiłem sobie notatki, lecz na światło dzienne wysunąć tych ciekawych szczegółów nie mogłem z powodu cenzury za panowania u nas moskali. Dziś, przeglądając papiery, znalazłem je i bez przeszkody w wolnej już Polsce ogłosić drukiem mogę.

Stanisław August Poniatowski przebywał już w Petersburgu jako członek poselstwa angielskiego. Romansowny Poniatowski, będąc eleganckim mężczyzną, zwrócił na siebie uwagę wielkiej podówczas księżny Katarzyny, żony następcy tronu rosyjskiego, Piotra III. Akurat w tym czasie zerwał z nią (1756 r.) miłosne stosunki jej pierwszy kochanek Sałtykow, „zamiestitiel“ urzędowy męża Piotra III, ojciec naturalny cara Pawła I-go.

Poniatowski i Katarzyna wkrótce się zapoznali i zbliżyli się, ku czemu dopomógł im Williams, angielski poseł, pragnąc wykorzystać tę miłość dla swych celów politycznych.

Pomimo to, iż Katarzyna wraz ze swym mężem Piotrem z powodu intryg dworskich zamknięta była w domowym areszcie i bardzo pilnie strzeżoną, jednakże, dzięki różnym fortelom, Katarzynie udawało się zawsze widywać z kochankiem. Zaraz w pierwszych dniach po zapoznaniu się, pragnąc zobaczyć się z Poniatowskim, Katarzyna przebrała się w męski kostjum i w towarzystwie niejakiego Naryszkinia niepostrzeżenie wyszła z pałacu i w jego karecie pojechała do Anny Nikityczny, kuzynki Naryszkinia. Tam wesoło spędziła wieczór przy boku Poniatowskiego.

Nazajutrz znów się spotkała z nim (nie przypadkowo) na balu. W kilka dni później Naryszkin szczęśliwie przyprowadził upragnionego gościa, Poniatowskiego, do pokoju Katarzyny. Tak powstały ciągle wycieczki z pałacu i schadzki Katarzyny z Poniatowskim.

„Nie było tygodnia, tak pisze Katarzyna w swoich „Pamiętnikach“, w którym nie byłoby jednej, dwóch i trzech schadzek, to u jednych, to u drugich, i gdy ktokolwiek z tej zaufanej paczki zachorował, to bezwarunkowo zbierano się u niego. Nieraz w teatrze podczas przedstawienia, nawet nie rozmawiając jeden z drugim, za pomocą umówionych znaków, chociażbyśmy znajdowali się w różnych lożach, a inni w krzesłach, jednak wszyscy w lot chwytałyśmy znaki, wiedząc, gdzie mamy się spotkać, i nigdy nie było pomyłki, tylko przez dwa razy musiałam wracać do domu pieszo, co było dobrym spacerem“ (Pamiętniki str. 381).

Oczywiście wkrótce zauważono tę miłość. Zaniepokoił się tem wielce poseł francuski, wiedząc, że Poniatowski jest członkiem poselstwa angielskiego,

KS. A. KWIATKOWSKI.

KSIĄDZ I LUD.

Chciwość sprawiła największą różnicę między ludźmi. Człowiek człowieka zamienił w niewolnika dla nasycenia swojej chciwości.

Człowiek chciwy a mocny, — to okropna plaga dla wielkiej gromady ludzkiej, bo on z pewnością potrafi z niej uczynić jakgdyby wodę dla obracania swego koła młyńskiego. Tak chciwy a mocny w czasach bardzo dawnych właściciel jako pan kopalni lub wielkiej fabryki, przymuszał swoich niewolników do ciężkiej pracy. Dozorcy, batogami przynaglali ledoniwych lub zmęczonych robotników. Od świtu do późnego wieczoru trwała mozolna praca niewolników dla nasycenia pana chciwego a potężnego.

Tak działo się niegdyś w starożytności: w Asyrii, w Egipcie, w Grecji i w Rzymie. Nareszcie nad światem pogańskim wzięła górę nowa nauka Chrystusa, głosząca nieznane dotąd poganstwu błogosławieństwa: „błogosławieni ubodzy“, a nadewszystko „błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni“...

Chrystus nakazał miłować bliźniego, którym jest każdy bez wyjątku człowiek. A św. Jan Apostoł wyjaśnił ten nakaz w taki sposób: „miłujcie się wzajemnie, ale miłujcie nie językiem, lecz uczynkiem i prawdą“... Już ten miły boski zakon miłowania każdego człowieka, nawet niewolnika, batożonego przez swojego dozorcę, musiał podzielać kojąco na duszę, znękaną chciwością okrutnego i potężnego wyzyskiwacza, nasuwając jej nowe myśli o godności człowieczej.

Chrytusowe przykazanie zaleca miłować każdego bliźniego, nawet niewolnika, nawet nędzarza, nawet kalekę, chorego, trędowatego, opuszczonego przez wszystkich, bo w każdym jest dusza nieśmiertelna, jednakowe człowieczeństwo cierpiące i zdolne osiągnąć wysoką doskonałość moralną, a przytem posiadać zasługi na żywot wieczny. Atoli nie dość na tem, bo oto jeszcze każdy bez wyjątku może „łaknąć i pragnąć sprawiedliwości“ i za to jest „błogosławiony“.

A przeto rzecz chwalebna łaknąć sprawiedliwości! A co to jest sprawiedliwość? Tak nauka Chrystusa Pana skłoniła człowieka nie tylko do miłowania bliźniego, ale i do łaknienia sprawiedliwości. Te dwa nakazy nadają życiu ludzkiemu wielki urok i sposób osiągnięcia chwalebного szczęścia.

Nie dość miłować człowieka, jako swego bliźniego, ale naddo, a właściwie dlatego, trzeba mu pomagać, ażeby w naszym życiu wspólnym zatrymowała sprawiedliwość pełna... I oto odtąd już mocniej bije serce ludzkie dla bliźnich, a wola ludzka usilniej stara się o urzeczywistnienie sprawiedliwości: opadają wię-

wroga Francji, a nadto przedstawicielem partji księcia Czartoryskiego w Polsce, partji również wrogię Francji.

Francja zaczęła się domagać wydalenia Poniatowskiego z Petersburga. Wraz z Poniatowskim musiał opuścić Petersburg i posel angielski Williams. Tymczasem Katarzyna nie dała za wygraną i wmieszała się wtedy w polityczne intrygi przy dworze carskim i dokonała tego, że w trzy miesiące później Poniatowski powrócił do Petersburga jako posel polski przy dworze rosyjskim. Jednak po upływie pewnego czasu Francja, i Austria wpłynęli teraz na dwór warszawski, by Poniatowskiego odwołano z Petersburga. I Poniatowskiego odwołano, ale on nie spieszył z wyjazdem pod pretekstem choroby.

W tym akurat czasie Fryderyk II, król pruski, pobił francuzów, i Francja straciła swój „prestige“. Wówczas Katarzyna wymogła na kanclerzu Bestuzewym, z którym nawet uplanowała państwowy przewrót, by wystarał się w Warszawie—(u wszechwładnego ministra Brühla), iżby Poniatowskiego pozostawiono w Petersburgu.

Poniatowski pozostał. Dość często odwiedzał on Katarzynę w jej pałacu, udając się tam w przebraniu i przepłacając strażę. Z tego związku z Poniatowskim przyszła na świat (r. 1758) córka. Po przyjściu na świat dziecka Katarzyna, nie mogąc opuszczać łoża, urządziła sobie pokój tak, że mogła przyjmować miłych dla się gości w każdej chwili. Oto łóżko swoje kazała postawić pośrodku wielkiej sali, a za łóżkiem zamiast ściany zawiesiła kotarę, która zakrywała drugą połowę sali do której wchodzić można było innymi drzwiami. Tu przyjmowała Poniatowskiego.

Pewnego razu minister dworu Szuwałow chciał się przekonać, co porabia Katarzyna wieczorami. Już o godzinie 10-ej wieczorem zameldował się z wizytą. Katarzyna, niby ze snu zbudzona, prosiła go trochę zatrzymać się w poczekalni, poczem przyjmując go, przeprosiła, że będąc chorą, wcześniej, niż zwykle, położyła się spać i nawet jeszcze dobrze ocknąć się nie może, na dowód czego przecierała oczy. Po wyjściu Szuwałowa, Katarzyna odchyliła kotarę i w dalszym ciągu prowadziła miłą rozmowę ze swym stałym gościem.

O idylli pomiędzy Poniatowskim i Katarzyną coraz głośniej było. Raz posel szwedzki z Poniatowskim urzędownie złożyli wizytę wielkiemu księciu Piotrowi Katarzyna po urzędowym posłuchaniu zaprowadziła ich do swego gabinetu. Skoro tylko oni weszli, piesek Katarzyny ze strasznym hałasem rzucił się na nich, ale poznawszy Poniatowskiego, zaraz się uspokoił i z objawami wielkiej radości zaczął się łaścić i rzucać na niego. Posel szwedzki, skorzystawszy ze stosownej chwili, poufnie zwrócił na to uwagę Poniatowskiego, powiadając: „Przyjacielu, niema nic zdradliwszego, niż pies; ja właśnie umiłowanej kobiecie darzyłem najpierw pieska; tym sposobem wiedziałem, kto, prócz mnie, był zbliżony do niej. Ten środek jest niezawodny. Widziałeś pan, jak pies rzucił się na mnie z wielką złością, natomiast skoro zobaczył pana, wnet zaczął się łaścić do niego. Bez wątpienia nie po raz pierwszy on tu pana widzi“.

Poniatowski zaczął zapewniać, że to jest psia fantazja, ale nie zdołał przekonać posła szwedzkiego, który w końcu rzekł: „Nie obawiaj się pan, ja jestem człowiekiem skromnym“.

zy z nóg niewolników, przepada batog dozorczy, chciwość ludzka stopniowo coraz skuteczniej bywa hamowana...

Miłość chrześcijańska buduje szpitale, ochronki, przytułki, ociera łzy, goi rany, — a sprawiedliwość chrześcijańska zdobywa coraz więcej praw ludzkich, społecznych i obywatelskich.

„Błogosławieni, którzy łakną i pragną *sprawiedliwości*“... Przy pięknym blasku sprawiedliwości chrześcijańskiej ludzie upośledzeni i obezwładnieni przemocą chciwych mocarzy mozolnie i ofiarnie pracują nad wyzwoleniem swoim. Do wytrwania czerpią otuchę w obietnicy ewangelicznej: „albowiem będziecie nasyćeni“... Nie napróżno też pracują „łaknący i pragnący sprawiedliwości“. Naprzód zostało skasowane niewolnictwo. Potem sprawiedliwość chrześcijańska jeła usilnie troszczyć się o wyzwolenie wszelkich robotników z pod przemocy chciwych wyzyskiwaczy, o zapewnienie praw, niezbędnych każdemu człowiekowi, choćby najuboższemu...

W dawnych czasach chrześcijańskich, wprawdzie już skasowano niewolnictwo, ale mimo to los wolnych robotników był jeszcze okropny, pożałowania godny! Od świtu do nocy musieli pracować ciężko i wzamian za to otrzymywali wynagrodzenie, wystarczające zaledwo na obronę przed śmiercią głodową. Chciwi a mocni ludzie wyzyskiwali bez miłosierdzia zdanych im na łaskę ubogich robotników. Robotnik zdrowy miał kęs chleba czarnego, ale skropiony ob-

fitym potem i łzami gorzkimi. Wyzyskiwacz płacił skąpo, a traktował wyniośle, pogardliwie, tak, że robotnik istotnie uważany był raczej za bydle robocze, a nie za człowieka, równego chlebobdawcy... I niejednemu wówczas zdawać się mogło, że żadna siła nie zdoła zmienić na lepsze nieszczęsnej doli robotnika, całkowicie zależnego od fabrykanta.

A jednak robotnikowi głosiły pocieszenie słowa Chrystusa: „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyćeni“. Robotnicy, przez religję chrześcijańską zrównani z chlebobdawcami swemi i oświeceni nauką Chrystusa, o swoich prawach ludzkich, ustawicznie zmiierzali do polepszenia swego bytu, zgodnie z pobudką ewangeliczną: „błogosławieni, którzy łakną sprawiedliwości“. Takie łaknienie robotników przeciwie nie było samolubne... Każdy z nich, dążąc do poprawienia swego losu zgodnie ze sprawiedliwością, już też zarazem zdobywał ulgi, korzyści, prawa dla wielu innych takich, jak on wyzyskiwanych, krzywdzonych. Gdziekolwiek bowiem udało się robotnikom wymódz na chlebobdawcy pewne podwyżki, dodatki polepszenia dla siebie, — wnet wieści o tem rozpowszechniały się szeroko po kraju i już zachęcały robotników w innych okolicach do stawiania takich samych wymagań. A gdy już w jednym kraju robotnicy potrafili osiągnąć dla siebie jakiegokolwiek ustępstwa i zabezpieczyć je nowymi prawami rządowymi, — niebawem w sąsiednich krajach to samo miejscowi robotnicy dla siebie zdołali osiągnąć. (D. c. n.)

Upłynęło dwa lata. Poniatowski latem (r. 1758) dość często teraz przekradał się w przebraniu do dworu Katarzyny. Mąż Katarzyny był wtedy całkowicie pochłonięty miłością ku hrabinie Elżbiecie Woroncovej i wojskowymi ćwiczeniami z oddziałem, sprowadzonym przezeń aż z Holsztynu. Z pałacu swego Piotr urządził coś w rodzaju twierdzy: otoczył pałac strażami i patrolami.

Poniatowski, opuszczając o świcie pokoje Katarzyny, wpadł w ręce straży i stawiony był przed oblicze Piotra. Wielki książę zażądał tłumaczenia. Poniatowski uznał za stosowne nie odpowiadać, co Piotr przyjął za uknuty zamach na swoją osobę. Sprawa poczynała brać zły obrót. Wtedy Katarzyna i Poniatowski uciekli się do protekcji kochanki Piotra, Woroncovej. Woroncowa wyzyskała tę przykrą sytuację Katarzyny dla swych celów i rozmówiła się otwarcie w tej sprawie z Piotrem.

Piotr będąc z natury bardzo ograniczonym i dobrodusznym w ten sposób odezwał się w swej prostocie do Poniatowskiego, gdy ten stawiony był przedeń:

„Jakież ty byłeś głupi, żeś niedomyślił się zwierzyć się z tem do mnie. Ja zupełnie niezazdrosny. Bóg czy djabeł z moją żoną. Ja miłuję służbę wojskową i porządek, a żona mnie nie obchodzi“.

Poniatowski począł chwalić wojskowe zdolności Jego Wysokości oraz czynność jego straży. Wielki książę bardzo się ucieszył z tej pochwały, pobiegł do pokoju Katarzyny (a była już godzina 2 w nocy) i przyprowadził ją z sobą na bosaka i w szlafroku.

„Spodziewam się, że teraz będziecie ze mnie zadowoleni, z uśmiechem rzekł książę. Od tego dnia następcą tronu w ciągu kilku tygodni urządził wesole wspólne kolacje we czwórce: Piotr z Woroncową i Katarzyna z Poniatowskim. Po kolacji pary szły do swych pokoi. Zbyt głośno zaczęto o tem mówić. Znow posel francuski wystarał się o to, by Poniatowskiego usunięto z Petersburga. Carowa Elżbieta kazała mu opuścić Petersburg.“

W rok po wyjeździe Poniatowskiego, Katarzyna miała już nowego kochanka Orłowa. Wkrótce (25-go grudnia 1761-go roku) Katarzyna wstąpiła na tron wraz z mężem Piotrem III. Ale dnia 29-go czerwca 1762-go roku pozbawiła tronu swego męża i została sama imperatorką.

Wówczas Poniatowski zażądał od niej ułatwienia mu powrotu do Petersburga. Tymczasem Katarzyna już zobojętniała względem niego. Jednakże przy pośrednictwie pewnego francuza prowadziła z nim tajemną korespondencję.

W pierwszym liście (z dnia 2-go lipca 1762 r.) imperatorka usilnie prosi Poniatowskiego „nie spieszyć się z przyjazdem (do Petersburga), gdyż pańska obecność tutaj w teraźniejszych okolicznościach byłaby niebezpieczną dla pana i bardzo szkodliwą dla mnie. Ja nie spałam przez 3 noce i jadłam tylko 2 razy wciągu 4-ch dni. Żegnam pana, życzę zdrowia“.

Poniatowski nie dawał za wygraną. Katarzyna w miesiąc potem przesyła mu drugi list, w którym nacisk kładzie na to, że przyjechać mu do Petersburga nie wolno, ale po śmierci króla polskiego, którego śmierci wkrótce się spodziewano, ona wy-

BOLESŁAW PRUS

OMYŁKA.

Brat niespokojnie poprawił się na łóżku i słuchał.

— Com przeżył w tych jarach przez całą noc trudno opisać — mówił kasjer. — Dostyc gdy powiem, że za każdym krzakiem widziałem co najmniej dwu nieboszczyków...

— To nerwowe — odezwał się brat, przygryzając usta.

— To jeszcze nic. Widma były, znikły i basta. Ale nad ranem zdarzyła się gorsza rzecz: otoczyło mnie kilkunastu zbrojnych... — „Kto panowie jesteście?“ — pytam. — „My, widzisz kim jesteśmy — odpowiedział jeden; — ale kto ty jesteś i co tu robisz?... „Naturalnie, powiedziałem, że ukrywam się i pokazałem moją nominację... Co za szczęście, że jej nie połknął! — dodał, patrząc na matę;

— Ubyłby pomocnik pomocnika naczelnika parafji — mruknął pan Dobrzański.

Jednocześnie zamknął oko i skrzywił się w sposób mało poważny.

Kasjer odwrócił się od niego razem z fotelom.

— Pokazałem moją nominację, — powtórzył — no, i zaczęliśmy gawędę. — „Przegraliśmy na tęb na szyję!“ — mówił jeden ze zbrojnych. — „Jakże nie mieliście przegrać, — odpowiedziałem — jeżeli tu pod miastem siedzi szpieg.“ — I powtórzyłem wszystko, com widział i słyszał. Byli rozwścieczeni.

Brat z oznakami wzruszenia usiadł na pościeli. Pan Dobrzański wstał z krzesła i słuchał z szeroko otwartymi oczyma.

— No i cóż?... — spytał Władek.

— A no i cóż... — roześmiał się pan kasjer, — Powiesili...

— Co? — krzyknął nauczyciel.

— Powiesili starego szpiega.

— Jezus! Marja!... — jęknęła mama, i schwywszy się oburącz za głowę, wybiegła z saloniku.

— Człowieku! — zawołał mój brat — ależ ten starzec niewinny!...

Kasjer zbladł.

— Miałebym się omylić?... — szepnęła kasjer. — Ale dlaczegoż on o tem nie powiedział? dlaczego nic nie chciał mówić?... Dlaczego wreszcie pan Dobrzański, który go podobno znał, nigdy go nie bronił?..

niesie go na tron polski, przytem dodała: „Ja otrzymałam pański list. Korespondencja bezpośrednia pomiędzy nami jest narażona na tysiączne przeszkody, a ja muszę zachowywać dwadzieścia tysięcy środków ostrożności i zresztą nie mam czasu pisać grożące mi niebezpieczeństwem billets doux. Ja jestem bardzo skrepowana. Ja nie mogę powiedzieć panu wszystkiego, ale jest to prawda. Ja zrobię wszystko dla pana i pańskiej rodziny, bądź pan tego pewny. Ja zmuszona jestem zachowywać tysiące przyzwoitości i tysiące ostrożności, a jednocześnie odczuwam całe brzemień rządzenia. Wiedz pan, że wszystko wynikło z nienawiści do cudzoziemców, że Piotr III sam słynie za takiego. Żegnam pana; bywają sytuacje nieprawdopodobne (Pamiętniki str. 571).

W następnym liście Katarzyna między innymi pisze: „Pan rozpacza? Dziwię się temu, dlatego że w końcu każdy rozsądny człowiek winien poddać się konieczności. Ja nie mogę i nie chcę tłumaczyć się z powodu wielu rzeczy“. (Miała wówczas nowego już amanta Grzegorza Orłowa).

Poniatowski pogodził się z losem, i za to został królem polskim.

W kilka lat później nastaly dla Polski ciężkie czasy. Rosja, Austrija i Prusy tak skrepowaly samodzielność Polski, że król polski był tylko godnym pożałowania narzędziem w rękach rosyjskich generałów, którzy byli faktycznymi rządcami Polski.

Wtedy to Stanisław August zwrócił się do Katarzyny z listem, w którym pisze, że jej ostatnie rozporządzenia są prawdziwym gromem dla kraju i dla niego, o sobiście. Katarzyna na to odpowiedziała, że

Nauczyciel chrząknął, jakby pchnięty nożem, a w oczach błysnął mu niedobry płomień. Przyskoczył do kasjera i podniósł rękę, chcąc go uderzyć, ale zastanowił się i schwył go za kołnierz.

— Podtył!... — mówił, strasznie patrząc na niego. — Podtył!... bij się ze mną, albo... nogami cię zdepczę!...

— Dobrzel — odparł zuchwale kasjer, z wielką siłą wydzierając mu się z rąk. — Dobrzel!... będę się z panem bił za takie zniewagi!...

Tu... w olszynie będziesz się bił!... — mrucał nauczyciel i przypadł do brata.

— Władku — zawołał — wstawaj!... Zbierz na kilka minut siły i idź z nami.

Nagle odwrócił się — kasjera nie było w pokoju.

— O, nie uciekniesz! — roześmiał się.

Pochwył kij i czapkę i wyszedł na ulicę tak silnym krokiem, jak gdyby mu ze trzydzieści lat ubyło.

— Gdzie mama, Antku? — spytał brat. — Idź za mamą!... Idź zaraz!... — dodał niespokojnie.

Na podwórzu nie było mamy, ale powiedziano mi, że poszła do ogrodu. W ogrodzie także jej nie było, lecz gdy zbiegłem na dół, zobaczyłem, że przez łękę idzie wstronę jaru. Dopędziłem ją.

Mocno ujęła mnie za rękę, i tak szliśmy oboje w kierunku pustej chaty.

spodziewa się, iż nie spotka ją zawód w przyjaźni i uczuciach króla, że w przeciwnym razie ona pozostawi rzeczy naturalnemu biegowi i że jej oręż nie będzie zwrócony przeciw tym, kogo ona lubi. Te ostatnie słowa były przekreślone i zamienione temi: „przeciw tym, komu imperatorowa życzy dobra“.

A. Kozicki.

Kontrast (przeciwieństwo) sprawia, że jeden błąd człowieka zacnego więcej zwraca uwagi, niż wszystkie łajdactwa złego człowieka; na białym płótnie widoczna i mała plamka, na czarnem i wielkiej nie dostrzeżesz. Zresztą lotrowi każdy prędzej wybaczy, bo powie: to lotr, nie można się było od niego spodziewać czego innego; ale gdy cnotliwy się potknie, to wielu się cieszy i z politowaniem mówią: to strach, że taki człowiek mógł się tak dalece zapomnieć.

Weber, Demokritos.

* * *

Byli i są ludzie, którzy przeczyli istnieniu Boga i wiele dowodów przytaczali, że niema Boga. Wszak ślepy mówi, że ciemno; choćby twierdził, że słońca niema, bo on światła nie widzi, czyż słońce przez to przestanie świecić? Jeżeli chory mówi, że potrawa jest gorzka? Jak więc ślepy i chory błędzą w swych sądach o rzeczach zmysłowych, tak samo na duchu błędne wydają sądy o rzeczach wiary, o życiu duszy.

Holl, Aphor.

Deszcz padał, mgła zgęstniała jeszcze bardziej. Przy pochmurnym dniu ledwie mogłem rozpoznać wąwozy i krzaki, między którymi niegdyś wymykałem się do pustelni nieszczęśliwego starca. Serce ścisnęło mi się, kiedy przypomniał sobie te słoneczne dni, te roje ptaków i siebie samego, jak z ręką na pałasz podkradałem się — o, tu...

Usłyszeliśmy szmer znajomego mi potoku, i nagle zatrzymaliśmy się obydwój. Ktoś prędko szedł ku nam. Kamyki staczały się ze wzgórza, a tuż za niemi ukazał się ów chłopiec, który służył u starca i odprowadził go wtedy, w czasie zawiei.

Chłopak był ubrany w połotaną koszulę i podarte majtki. Nie miał ani butów, ani czapki. Poznał nas zdaleka i wołał:

— To pani idzie?... Panil!...

— Gdzie twój pan? — zapytała mama.

Chłop pokazał ręką wysychające drzewo,

— Oho! — odparł, zacinając się: — poszedł stary... poszedł na dyndus!...

I obtarł czerwone oczy wielkimi, brudnymi pięściami,

— Widzi pani ten stryk?... — dodał, wskazując kawałek powroza, zwieszający się z gałęzi.

Matka ze zgrozą odwróciła oczy i usiadła na kamieniu. Odpocząwszy długą chwilę, spytała:

Gdyby mi...

Gdyby mi tak los w nagrodę
Chociaż chłopską dał zagrodę,
Chociaż chłopską dał!

Porałbym się z biedą, porał:
Święta ziemię plużył, orał,
Swojski zagon siał!

Pojąłbym se jaką Zochę...
Ona w izbie, ja za sochę —
Byłe z dolą iść.

Ona w izbie czy komorze
A ja w polu w ranne zorze
Między zbożną kiść!

W dzień robotny sierpem, kosą,
Ona boso i ja boso,
Na zagonków sznur!

Ona w kiecce ja w sukmanie:
Żur na obiad, na śniadanie,
Na odwieczerz żur!

Nie brakłoby nigdy chleba,
Ani wody, ani nieba,
Byłby własny kąt!

Chalupina na węgielkach,
Podmurówka na cegielkach,
We dwa okna front!

Byłby sadek pod oknami
Z słonecznikiem, z nagiętkami,
Całe rzędy słiw!

A za sadem, od podwórka
Stodolina i obórka,
Na gadzinę chlew!

W sadku studnia, żuraw, wiadro,
Wszystko blisko, pod zanadrą
Jeno sięgnąć tuż!

Wszystko w gębie i na oku:
Od złych ludzi, czy uroku —
Człek sam sobie stróż!

A jakbym się podpanoszył,
Nową strzechą chatę noszył,
Miał dobytku dość!

To postarałbym się żara,
By zleciała boćków para,
Bo to dobry gość!

Ptak na dachu, — ja w chalupie,
Na kolebkę deski łupię
Co rdzenniejszy słój!

Niechby człeku się nie cniło,
Trocha krzyku w izbie było,
Jaki drobiazg swój!

Wieprzka zakłutbym na chrzciny
Dał napitku i gęsiny,
Chleba, sera w bród!!

Chłopak — Bartek! A dziewczyna —
Albo Kaśka — lub Maryna...
Ale chłopak wprzód!

Wodzilbym go z sobą w pole
Na oraną świeżą rolę!
Na pożęty snop!

Niechby wiedział z maleńkości
Że tu wyrósł, że kość z kości,
Krew z krwi polskiej chłop!

Gdyby mi tak los w nagrodę,
Choćby polską dał zagrodę,
Choćby knuecy tan!

Żyłbym sobie po szlachecku,
Niby w niebie na zapiecku,
Niczem wielki pan!

Miałbym wszystko, co potrzeba,
Szmatek ziemi, skrawek nieba —
Miałbym komu dać!

Ostałyby dzieci, żona —
Bartek ustrzegłby zagona,
Gdyby kto chciał brać!

Kazimierz Laskowski.

— Gdzież jest?...

— Stary? — rzekł chłopak. — Stary leży w izbie.
Zdjąłem go ładnie, zaniosłem jak się patrzy...

— Dosyć!... — przerwała matka, i poczęła
z trudnością wstępować na wzgórze.

Od tej pory, kiedy ją z bliska widział, chata
skurczyła się jeszcze bardziej i zapadła w ziemię.
Słomiany daszek zgnił, drzwi oberwane trzymały
się tylko jednej zawiasy, ściany były pełne szpar.

Mama zatrzymała się u progu. Na twarzy jej
ukazał się wyraz takiego żalu i trwogi, że byłem
pewny, iż ucieknie, nie zajrzawszy do wnętrza chaty.
Wnet jednak przemogła się, i weszliśmy

Na klepisku w sionce połyskiwała kałuża ciem-
nej wody. Chłopiec stanął przy drzwiach na lewo
i otworzył je z ciężkim zgrzytem.

Przy skąpem świetle, które zaglądało tu przez
kilka szybek, zobaczyłem nędzną izdebkę z wałącym
się piecem. Był w niej pień, ława stół ze zmursza-
łych desek i na pozór — nic więcej.

Chłop milcząc, wskazał ręką w kąt, gdzie na
ziemi leżał jakiś długi, szary przedmiot.

Mama uklękła, i zasłoniwszy oczy zaczęła szep-
tać pacierz. Stopniowo mój wzrok oswoił się z bra-
kiem światła w izbie. Wtedy zobaczyłem, że pod
ścianą leży człowiek, zakryty czarną płachtą. Twarde

jej fałdy ułożyły się w taki sposób, że można było
poznać głowę mocno zgiętą na piersi i trochę wzniesio-
niony łokieć lewej ręki.

Prawa ręka opadła na ziemię, i z pod płachty
wysunęły się blade palce z niebieskawymi pazno-
ckami.

— „Wieczne odpoczywanie racz mu dać, Pa-
nie...“ — szeptała matka.

— „Wieczne odpoczywanie...“ — powtórzyłem.

Potem na klęczkach zbliżyłem się do zwłok
i pobożnie ucałowałem rękę, która mi ocaliła brata.

Teraz za miastem już niema samotnej chaty.
Ale potok szemrze jak dawniej na wzgórzach, latem
pachną wrzosy, a w wąwozach rozlegają się rado-
sne śpiewy ptaków.

Nad źródłem stoi czarny ze starości krzyż
na którym jeszcze można wyczytać: ...Światłość
wiekuista... Resztę mchy zatarły. Gdzieśgdzie
widać rdzawe osobliwych form piętna, jak gdyby
w tem miejscu, przed laty, nawet drzewo krwa-
wymi łzami płakało.

Nowiny.

Podstępne okradzenie chorej. Anna Kasprowiczówna przybyła niedawno z Pińska, udała się do szpitala Ś-go Ducha w Warszawie. Przed samem szpitalem zatrzymały Kasprowiczównę dwie nieznajome kobiety, które oświadczyły, że trudno będzie się dostać do szpitala bez znajomości. Natomiast zaleciły zapoznanie z doktorem tego szpitala. Chora zgodziła się i wówczas nieznajome kobiety (jedna podała się za siostrę doktora) zaprowadziły ją do jednego z domów. Tam schodził wówczas z górnego piętra w klatce schodowej jakiś mężczyzna, którego kobiety owe wskazały jako doktora. Mężczyzna ów oświadczył, że przyjmie chorą, lecz musi uprzednio przedstawić ilość posiadanych pieniędzy. Łatwowierna Kasprowiczówna wyjęła zaszyte 460 rubli i wręczyła je „doktorowi“, który przeliczywszy pieniądze złożył do koperty, załepił ją i oddał chorej, dopiero gdy Kasprowiczówna zgłosiła się do szpitala i otworzyła kopertę, stwierdziła, że padła ofiarą zręcznych oszustów, gdyż w kopercie były tylko skrawki gazety.

14-letni bohater. Podczas rozbrajania wioski Robrek, Niemcy osaczyli jeden z domów, w którym zamknął się 14-letni chłopiec, strzelając z okna z karabinu. Niemcy atakowali dom, ale bezskutecznie, za każdym razem jeden lub dwóch Niemców przyplącało życiem śmiało zamiary. Opowiadają, że w ten sposób zginęło około 15 Niemców. Nareszcie po długim oblężeniu dało się krzyżakom podstępem wtargnąć do mieszkania. Zmęczonego i rannego w rękę młodzieńczego bohatera niemieccy bandyci rozstrzelali bez sądu pod płotem.

Parcelacja ziemi. Rząd polski przystąpił do podziału niektórych majątków państwowych. Do podziału przeznaczono 130 tysięcy morgów ziemi. Do 1 września r. b. muszą być wykonane roboty pomiarowe.

Ukryty skarb. Przez plac Zamkowy w Warszawie jechały wolno 2 wozy, naładowane starem żelastwem. W tem z pod rupieci zaczęły się sypać naboje amerykańskie, zauważył to policjant i skierował wozy do komisarjatu. Tutaj okazało się, że pod starem żelastwem był ukryty prawdziwy skarb: różne rzeczy ze srebra, brązu, mosiądzu, starożytne zegary, cenne lichtarze, nowa bielizna i wiele innych rzeczy, których uporządkowanie zajęłoby ze 2 tygodnie czasu, a których wartość oceniają na 200 tysięcy marek. Wszystkie te rzeczy zostały skradzione w bogatych domach, a kupował je żyd Majer Halbersztadt, który ze skąpstwa zmarł śmiercią głodową. Zona jego, nie znając wartości przechowywanych rzeczy, sprzedaje hurtem handlarzom żydom z Pocijowa za 3,500 mk. Wszystko to przewieziono do urzędu śledczego. Handlarze ze strachu i zmartwienia pochorowali się.

17 milionów papierosów. Centralny Komitet pomocy dla dzieci min. Zdrowia publicznego otrzyma wkrótce za pośrednictwem Amerykańskiego wydziału ratunkowego wielki transport papierosów amerykańskich i tytoniu w ilości 17 milionów papierosów i paczek tytoniu. W tych dniach otrzymano próby wyrobów tytoniowych znajdujących się już w drodze do Warszawy. Na razie zaznacza się, iż cena papie-

rosów będzie niska, gatunek zaś ich przewyższa gatunki papierosów obecnie otrzymywanych z zagranicy.

Ciekawe zjawisko. Jak donosi „Kurjer Zagł.“ dnia 8-go b. m. późnym wieczorem w północno-wschodnim kierunku na niebie ukazała się oryginalna gwiazda, rzucająca kolorowe błyski nakształt meteoru. Z początku sądzono, że to jakaś sygnalizacja świetlna, jednak okazało się, że zjawisko to nie miało z nią nic wspólnego.

Nowy pomnik. Na placu, za rogatką Lubar-towską w Lublinie, obok już stojącego pomnika ulanów polskich będzie wzniesiony nowy pomnik św. Piotra, na pamiątkę oswobodzenia Polski od najeźdźców pruskich.

Wielka kradzież inwentarza wojennego. W tych dniach wykryto, że w kolumnie samochodów na Bronowicach jest systematycznie popełniona kradzież inwentarza wojennego oraz produktów żywnościowych. Sprawą to zajął się wydział Policji Komunalnej. Dotąd aresztowano dwóch szoferów, oskarżonych o współudział w kradzieży. Śledztwo dalsze w toku.

Żywcem zakopany. Pewna włościanka w Galicji Wschodniej opowiada zdarzenie świadczące o dzikości hajdamaków: W początkach maja przyszli do mego domu dwaj ukraińcy na nocleg. Jeden z nich zobaczywszy obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, dobył pałasza i rozciął obraz na dwoje. Wieczorem obaj hajdamacy położyli się spać. Atoli nazajutrz stała się rzecz niesłychana. Oto ów bluźnierca leżał już martwy, a jego towarzysz nie ruszał się, tylko oczy miał szeroko otwarte i ryczał i wył jakby kilka wołów razem. Schodzili się ludzie i dziwili lecz nikt na to nie umiał poradzić. Naraz przyszli ukraińcy, przejęci strachem, wykopali dół i żywcem zakopali ryczącego towarzysza.

Wilhelm nie będzie sądzony. Rozeszła się pogłoska, że Wilhelm nie będzie sądzony za wywołanie wojny i za wkroczenie do Belgji. Komisja dla zbadania tej sprawy uznała, że chociaż Wilhelm popełnił zbrodnie moralną wobec ludzkości—jednak niema ustawy, na podstawie której możnaby rozpatrywać to jako zbrodnie.

Zboże dla Europy. Stany Zjednoczone zawiadomiły międzysojuszniczą radę ekonomiczną, że zmuszone będą zmniejszyć o połowę ilość zboża, która miała być dostarczona Europie.

Polska dostanie 300 tys. ton surowca. „Gaz. Gdańska“ donosi. Na miejsce zniesionej amerykańskiej komisji żywnościowej objęła komisja angielska pod kierownictwem kap. Haircya aprowizację Polski. Komisja ta przyśle w niedługim czasie 300 tys. ton surowców na cele przemysłu polskiego.

1500 miliardów kosztowała wojna. Ogólne koszty wojny wszystkich krajów wynoszą 1500 miliardów: Na Francję wypada 146, na Amerykę 114, na Rosję 94, na Włochy 58, na Belgię, Rumunię, i Serbię 43, na Niemcy 231, na Austro-Węgry 100, na Turcję i Bułgarię 49.

W tych cyfrach nie są zawarte pensje wojskowe, ani odbudowa, którą ustala traktat pokojowy.

Europa zagrożona pomorem bydła. W Rosji pojawiła się zaraza zwana księgosuszem, albo dżuma. Zaraza ta miała siedlisko swe w Turcji, Mongolji oraz sąsiadujących krajach. Skutkiem wojny